

TEATR  
T

# KTO SIĘ JESZCZE BOI PANI DULSKIEJ?



Nina Andrycz w roli pani Dulskiej

**N**AJPIERW są schody, wystane chodnikiem oraz naiwno-prześliczne obrazy na ścianach. Zaraz potem już jest TO. Salon — zdgraczony, ciastny, zawieszony portretami, martwymi naturami i pejzażami; aksamitny, szarobury, odrażający. Właściwie — nie tylko salon — całe mieszkanie z sypialnią państwa domu, kuchnią, korytarzykami, schodami. Mała salka Teatru Kameralnego, przy ulicy Foksal, zamienia się w te wieczory, kiedy idzie tu „Moralność Pani Dulskiej” w totalnie dulskie, koltuńsko zagospodarowane wnętrze. Dotyczy to nie tylko sceny, ale i widowni, którą włączono w środek wydarzeń. Na krzesłach — oprócz widzów — spoczywają tu i ówdzie jakieś szmaty, miotły, garnki, sztuczne kwiaty.

Nagromadzenie rzeczy określa temperaturę, gestosć i klimat spraw, o których za chwilę będzie mowa ze sceny. Sprawy te — znane każdemu, nudnie już archetypiczne, zastygłe w kliszę zjawiska nazwane skróto: **mieszkańską mentalnością** — określa ta scenografia bezbłędnie, sugestywnie i wysoce przewrotnie. Ale, naturalną koleją rzeczy, rozpoczyna się spektakl i powolutku... temperatura, gestosć, klimat — **zmiękają**. Walezy, które tak agresywnie zaprogramował niejako poprzez scenografię Krzysztof Pankiewicz.

Aniela Dulska straszyla, przerażała, bawiła i butwersowała publiczność teatralną w dwu już epokach Polski niepodległej i przez pokazny kęs czasu narodowej i państwowej niewoli. Obrosła znaczeniami, sensami, tradycją. Awansowała do rangi typu. Czy typ autokratycznego damskiego koltuna rodem z formacji intelektualno-obyczajowej i społecznej wieku XIX, może na dzisiejszej scenie zaistnieć w sposób żywy? Czy dulszczyzna jest uniwersalna?

Program do przedstawienia „Moralności” w Teatrze Kameralnym zawiera kilka obszernych elukubracji, z których wynika niezbicie, że — tak. Aleksander A. Wieczorkowski zaczyna nawet swój artykuł od zdania: „gdyby Zapolska pisała „Moralność pani Dulskiej” dziś — nie musiałaby wiele zmieniać”. J. Wieczorkowski widzi dulszczyznę i koltuństwo dookoła: na festiwalach, wernisażach i wśród oglądającej spektakl Zapolskiej publiczności: ma rację. Na upartej można nie odmówić tej

racji także Julianowi Rogozińskiemu (następny artykuł w programie) kreującemu Dulską na swoiste „kapo koncentracyjnego oboziku domowego”. Wątpliwości budzi pogląd, że wszystko to — zdaniem Rogozińskiego — dzieje się (z Dulską, u Dulskich) na zasadzie aktywnie odżywiającego matriarchatu. Anna Boska (trzecia wypowiedź w programie) przypomina sylwetkę Gabrieli Zapolskiej. Znowu — OK. Tylko z wszystkich tych zgodności nie wynika, niestety, przystawalność choćby minimalna, zalecanych w lekturze uniwersalnych walezy sztuki do propozycji, jaką oferuje przedstawienie.

**NINA ANDRYCZ** jest aktorką o ustalonej renomie. Należy do szeregu tych postaci polskiego teatru, o których krytyczne pisanie nie musi być poprzedzone wiązką koniecznych komplementów. Jest ponad stwierdzenia banalne, że: wielką, zdolną, wybitną itp. Dlatego napiszę szczerze: nie podobała mi się jej pani Dulska. Owszem, była agresywna, owszem, starała się budzić grozę zwyczajnością swojego antypatycznego „ja”, owszem — podkreślała współczesne nutki i smaczki. Mimo to trudno chyba mówić o „życiowej roli” czy „pełnym sukcesie”. „Partnerował jej wcale udanie TADEUSZ PLUCIŃSKI. Z pozostałych na odnotowanie zasługuje ciekawie potraktowana rola Meli (IRENA SZCZUROWSKA) oraz klasycznie elegancko, cywilizowanie koltuńska właśnie ó la wiek XX i jego mody — Juliasiewiczowa w interpretacji EUGENII HERMAN. Obie wymienione postacie „stędiaty” świetnie — na zasadzie kontrastu — w klimacie scenograficznym, w którym to — powtarzam — upatruję podstawowy wależ tego spektaklu. Gdyby ten ton pociągnąć, mogłaby nas „Moralność pani Dulskiej”, także i teraz, porażać i przerażać. Mogłaby być autentycznym lustrem czasu, socjologicznym wykresem współczesnych: trzeba, nie trzeba, wypada, nie wypada. Z a b a w ą i m e m e n t o.

Ba, mogłaby być..

TERESA KRZEMIEN

Teatr Kameralny — Gabriela Zapolska: „Moralność Pani Dulskiej”; reż. Krystyna Melssner, scenografia Krzysztof Pankiewicz.